

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pięttem lub za jego miejsce 6 k., z ustępstwem: za 2 razy 50%, za 3 razy 150%, za 4 razy 200%, za 5 razy 250%, za 6 razy i więcej 50%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stale 3 wierszowe ogłoszenia adresem po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowe ogólne 5%.

KALENDARZYK.

Dziś: Julii P. M. i Heleny P.
Jutro: N. 4-a po W. Dezyderyusza B.
Wschód słońca o godz. 4 min. 2. Zachód o godz. 7 min. 50.
Długość dnia godz. 15 min. 48. Przybyło dnia godzin 8 minut 8.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Hamburski Nr. 275.
Adres telegraficzny:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika“ oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy udesłane bez zastrzeżenia—nie będą zwracane.

W obronie przemysłu Królestwa.

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 112).

Dla uspokojenia wrażliwości prelegenta zakomunikujemy mu, że wcale niedawno, bo w r. 1884, okrąg nasz fabryczny przeżył, niestety, bardzo ciężkie przesilenie finansowe. P. Szarapow wprawdzie stanowczo temu zaprzecza, przypominamy mu jednak artykuł zamieszczony w swoim czasie w „Głosie“ moskiewskim, w którym gazeta oburza się i napada na fabrykantów łódzkich z powodu, że około 150 fabrykantów stało się niewypłacalnymi.

Co do warunków celnych, sam autor przyznaje, że z takowych fabrykanci w Królestwie żadnego szczególnego przywileju nie mają. Autor widocznie wspomina o nich jedynie dla możności szkalowania żydów.

Wogóle wszystko, co autor w tem miejscu powiada, jest z prawdą i logiką niezgodne; nie będziemy się nad tem rozwodzić, gdyż nie jest obecnem naszym zadaniem bronić żydów, a krom tego ustęp ten bliżej nas nie obchodzi. Pozwolimy sobie tylko zauważyć, że jeśli kontrabanda istnieje, to jest głównie skierowaną na przemycanie gotowych wyrobów, znaczniejszej opłaty cła podlegających; przemycanie zaś materiałów surowych nietylko jest nader trudnem, ale stosunkowo nader małe przedstawia korzyści. Ze zaś przemysłnictwo gotowych wyrobów szkodliwem jest dla wyrobów krajowych, chyba i p. Szarapow temu niezaprzeczy. Do czego więc właściwie dążą jeremiady p. Szarapowa co do warunków celnych, wytłumaczyć nie zdołamy.

Przy tej sposobności prosimy p. Szarapowa o łaskawe wskazanie, w jakiej geografii wyczytał, że Będzin posiada 20,000 kontrabandzistów, (cyfra dość skromna); my wiemy z źródła urzędowego, że powiatowe to miasto liczy zaledwie 6,250 dusz.

W dalszym ciągu rozprawy swej wspomina p. Szarapow o przywilejach, jakie zakłady fabryczne Królestwa otrzymują z warunków prawnych. Wybaczy nam autor, że nie a nie jego rozumowań nie pojmu-

jemy. Nie możemy sobie wytłumaczyć, co ma wspólnego uprzywilejowanie naszego przemysłu z wojskowymi ćwiczeniami niemców, chodzących w cywilnych ubraniach w naszym mieście.

Humorystyczne opowiadania p. Szarapowa mogą być bardzo zabawne, ale do poważnego traktatu ekonomicznego, mającego za cel tak wielkie zadanie, jak ocalenie od zagłady przemysłu gubernij wewnętrznych, wcale a wcale się nie nadają. Jeżeli autorowi idzie o ograniczenie praw i przywilejów zagranicznych przybyszów, to życzenie p. Szarapowa odpowiada wprawdzie interesowi krajowych przemysłowców, wątpimy jednak, ażeby leżało w intencjach rządu poświęcanie interesu ogółu dla pożytku i wygody jednostek.

Okoliczność przywiedziona przez p. Szarapowa, jakoby przewóz materiałów surowych był tańszym dla tubęjszych fabrykantów, aniżeli dla fabrykantów w Moskwie, jest znowu frazesem, twierdzeniem wprost faktycznemu stanowi rzeczy przeciwnem, jak to czytelnik z niżej przytoczonych cyfr (a nie gołosłownych twierdzeń) przekonać się raczy.

Otóż weźmiemy najważniejszy artykuł z surowych materiałów, t. j. bawełnę. Sprowadzamy takową z Ameryki i z Indyj przez Liverpool lub Londyn, a mianowicie my na Gdańsk, a fabrykanci moskiewscy na Rewel. Pozwalamy sobie, na zasadzie taryf, przedstawić koszt przewozu bawełny do Łodzi i Moskwy.

Table with 2 columns: Route and Price. Rows include Liverpool to Gdansk, Gdansk to Lodz, and Liverpool to Lodz.

Przewóz z Liverpoolu lub Londynu do Gdańska kosztuje od tonny (61 pud.) 20 szyl. czyli rs. 10,20
A zatem za pud. kop. 16,72
Z Gdańska do Łodzi 18,50
Łącznie za pud. 35,22

Przewóz z Liverpoolu lub Londynu do Rewla od tonny (61 pudów) 22 szyl. czyli rs. 11,22
A zatem za pud. kop. 18,39
Z Rewla do Moskwy. 16,23
Łącznie za pud. 34,62

Gdzie tu ta przewaga co do kosztu transportu, nad którą p. Szarapow tak szeroko się rozwodzi?

Dla dobitniejszego wyjaśnienia kwestyi kosztu przewozu, przedstawiamy jeszcze czytelnikowi tabelkę porównawczą kosztu przewozu gotowych wyrobów do głównego ogniska handlowego w Cesarstwie, to jest do Niżnego Nowogrodu, licząc za jeden pud:

Table comparing transport costs from Moscow and Lodz to Nowogrod. Columns: From Moscow, From Lodz, and Station.

Któż więc jest w lepszym położeniu pod względem kosztu transportu — my, czy fabrykanci moskiewscy? Tak wyglądają wywody p. Szarapowa, jeśli je oświetlimy cyframi, przeciw którym chyba walczyć trudno.

Wogóle p. Szarapow wylewa dużo wody, aby dowieść korzyści, jakie przemysł nasz osiąga z taryf i konwencyj kolejowych. Cóż, kiedy znowu mamy do czynienia z twierdzeniami, krytyki nie wytrzymującymi. Dla dobitniejszego stwierdzenia swych teoryj, p. Szarapow stara się przedstawić fakt, wobec którego już wszelka opozycja umilknąć musi. Opowiada więc, że fabrykanci sosnowicy ładują swoje wyroby do wagonów, przewożą do Katowic, najbliższej stacji kolei żel. w Prusach i ztamąd dopiero wysyłają do Moskwy. Jest to „façon de parler,” ale czy tak jest? Widocznie p. Szarapow słyszał, że dzwonią, ale nie wie w jakim kościele, gdyż za tub dowcipnie, jak się wyraża autor, ekspedycyjne towary, opłacaćby chyba należało podwójne cło: wchodowe do Niemiec i wchodowe do Rosyi, wysokość zaś cła bezwarunkowo znacznie więcej wyniesie, niż najwyższa nawet ułama kosztu przewozu. Pana Szarapowa w błąd wprowadził fakt następujący.

Cynk, blacha cynkowa i żelazo nie mogą być wysyłane do dalszych stron Cesarstwa drogą lądową, gdyż za przedmioty te w stosunku do ceny, drogiego przewozu lądowego ponieść niepodobna i dlatego wysyłane są z Sosnowic sposobem tranzytowym do Szczecina, a ztamąd morzem do Petersburga, ale od tego faktu do opowieści p. Szarapowa o wysyłaniu do Niemiec gotowych wyrobów dla przesłania ich koleją żelazną do Moskwy chyba bardzo dale-

ko. Czytając podobne opowiadanie, śmiało twierdzić możemy, że p. Szarapow pewny był, iż jego słuchacze a nawet czytelnicy nie zadadzą sobie pracy, aby się bliżej zastanowić nad logicznością twierdzeń autora.

W kwestyi opłaty podatku przez fabrykantów w Królestwie i przemysłowców w wewnętrznych guberniach Cesarstwa, p. Szarapow zdecydował się nareszcie wystąpić z cyframi, tabelą porównawczą, choćby nawet kosztem znuzenia czytelnika — tak autor w tym kierunku był pewnym prawdziwych twierdzeń.

Wykazuje p. Szarapow, że fabryka niokolska, mająca produkcji w r. 1884 na sumę 8,524,000 rubli płaciła za ten rok podatków w sumie rs. 30,364, gdy tymczasem fabryka Scheiblera w Łodzi, która w tym samym czasie dostarczyła produkcji na sumę 5,337,000, zapłaciła za ten czas podatku rs. 7,438. Rzeczywiście byłby to argument przekonujący o uprzywilejowaniu przemysłu w Królestwie Polskiem pod względem opodatkowania, gdyby tak było jak p. Szarapow nietylko twierdzi, ale cyframi dowodzi. Tak jednak nie jest — i tu p. Szarapow widocznie nie starał się o dokładne informacje. Jak „Dziennik Łódzki” w Nr. 88 wykazuje, fabryka Scheiblera opłacała w r. 1884 podatków w kwocie rs. 12,883 k. 76, raczy się więc czytelnik przekonać, że p. Szarapow w obliczeniu podatków przez fabrykę Scheiblera w r. 1884 opłaconych, omiął się o drobnotkę, bo tylko o rs. 5,445.

Ze p. Szarapow stosunków naszych nie zna, a kto wie, może nawet nie chciał ich dokładnie poznać, o tem chyba każdy rozbierający krytycznie jego obecną pracę dostatecznie się przekonał; w kwestyi jednak podatkowej, musimy wyrazić szczególniejsze zdziwienie, że pan Szarapow, ekonomista, badacz rozwoju przemysłu, który tak się przejął obrabianą przez siebie kwestyą, że na chybił trafił umie wyliczyć na pamięć prawie wszystkie fabryki w Sosnowicach, — między podatkami fabrycznymi (nb. nie z zakładów gorzelnianych i browarów), zamieszczą akcyzę od wódki, że dalej obciąża konto fabryczne opłatą wcale przez fabrykę bezpośrednio nie ponoszoną,

MIŁOŚĆ i IDYLLA.

Tłómaczone

z Aleksandra Klelland'a.

(Dokończenie—patrz Nr. 112).

— Cóż myślisz, Maryo, gdybyśmy tak w jesieni wyprawili wesele?

Maryja zapomniała się ucieszyć; w jej głowie snuły się też różne myśli i odpowiedziała ze spuszczonymi oczyma:

— Jeżeli sądzisz, że nasze środki wystarczą, nie mam nic przeciwko temu.

— Pozwól, że się choć raz obliczymy dokładnie — powiedział Herman i pociągnął ją do altany.

W pół godziny wyszli znowu w oświeconą słońcem aleję.

Zdawało się, że oni też świecą, z każdego bowiem śmiałego postanowienia, zrobionego po dojrzałym namyśle i poważnym obrachunku, bije w oczy blask prawdziwy. Nie jeden pomyślił sobie zapewne, że nie można tak bezwarunkowo spuszczać się na prawidłowość tego rodzaju obrachunków, chociażby wychodząc z zasady, że zakochani zgadzają się zwykle na jedno, gdy kwestya przedstawia się jako wybór pomiędzy zrzeczeniem się, a najwyższem szczęściem.

Herman był zmuszonym walczyć z niejedną pokusą podczas obrachunku. Przypominał sobie, jak w studenckich czasach rozprawiał głośno o odpowiedzialności za przyszłe pokolenie, jak w filozoficznych błędzeniach wykazywał egoizm miłości — i postawił nawet śmiałe pytanie, czy się ma prawo, tak bez większego namysłu, żywe istoty na świat wyprowadzać. Czas i życie praktyczne wyleczyły go szczęśliwie ze szkodliwych mrzonek. Był prztem zbyt obyczajnym i dobrze wychowanym, by obra-

zić niewinną swą narzeczoną, wprowadzeniem kwestyi, że mogą mieć dużo dzieci. Jak to pięknie, że młodzi zostawiają te sprawy dobremu Bogu i — boćianom.

Na wieść, że Herman wyprawi wesele w jesieni, wielka radość zapanowała nietylko w domu sędziostwa, ale całe miasteczko powiatowe dostało rodzaju febrę. Ci, co mogli liczyć na zaproszenie na wesele cieszyli się, ci zaś, którzy się tego nie spodziewali, gniewali się i obgadywali młodą parę. A każde podniecenie ducha ma swą wartość w cichych, małych miasteczkach...

Pani Olsen udała się do pani Müller i prosiła ją o pozwolenie zajęcia się weselem. Ponieważ pani Müller nad wszystko przekładała praktyki religijne i była o tyle leniwą, o ile p. Olsen ruchliwą i skrzętną, przyjęła tę propozycję z razu odporne, w końcu zgodziła się z takim ruchem, jakby chciała powiedzieć: „No, kiedy już Bóg tyle na mnie zsyła, więc i ten krzyż przyjmę.”

Pani Olsen wróciła z tej wizyty rozpromieniona. Wesela były jej specjalnością; tu wydawała szcudrośliwie to, co było owocem długiego doświadczenia i długoletnich oszczędności. Wyprawiła więc młodej parze luźne i wspaniałe gody. Panna Petersen napisała białym wierszem poemat o prawdziwej miłości, odśpiewany podczas uczy. Luiza pośród druchen najpiękniej wyglądała.

Nowo - zaślubieni wprowadzili się do „gniazdka” odnalezionego przez panią Olsen, by spędzić tu szczęśliwe chwile, które Angliki nazywają „miodowymi miesiącami” ponieważ nie są tak bardzo słodkie; Niemcy zowią je „Flitterwochen,” bo szybko mijają, a mieszkający północy „Weissbrodtage,” ponieważ wiedzą, że po nich następuje poświęcenie kosztów domowego utrzymania. Miodowe miesiące były jednakże bardzo długo słodkimi dla naszej młodej pary i

i gdy w rok po ślubie urodził się im aniołek ze złotymi włoskami — byli bardzo zadowoleni, tak, iż niczego już więcej nie żądali od tego smutnego tak zazwyczaj życia.

Dochody wystarczały na utrzymanie, ale nie udało się Hermanowi rozniecić domowego ogniska, bez zaciągnięcia długów, były one tak nieznaczne, że z czasem można było tę drobnotkę pokryć....

Tak, z czasem... Ale upływał rok za rokiem, przynosząc w ofiarze Hermanowi zawsze złotowłosego aniołka, tak, że w lat sześć po ślubie, miał już pięcioro dzieci. Małe, spokojne miasteczko nie zmieniło wcale swej fizyognomii, Herman był ciągle sekretarzem powiatowym, sędzią był zawsze pan Olsen — tylko Herman zmienił się do niepoznanja.

Bywały troski i bóle, od których włos ludzki w jedną noc bieleje. Herman nie osiadał od takiego ciosu, nie nagła boleść przypruszyła mu śnieżną barwą włosy i ugięła barki — ale powolna, ciągnęła i nikczemna troska — troska o utrzymanie.

Troska o utrzymanie odgrywa pośród wielu trosk życiowych, tę samą rolę, co pośród chorób — ból zębów. Nie jest to jakaś pojedyncza oderwana boleść z którą można na otwartem polu walczyć i zwyciężać; nie jest tem co tyfus lub inna „zdyagnozowana” choroba, która ma początek, swój rozwój i kryzys. Troska o utrzymanie rozpościera nad swą ofiarą czarne chmury, jednostajne, monotonne, tak monotonne i dokuczliwe jak ból zębów, co dzień trzeba ją wzięć na barki, wraz ze znośnym ubraniem i nie opuścić nigdy, a nawet rzadko we śnie można o niej zapomnieć.

Ta choroba zniszczyła Hermana. Nie należał on do natur przedsięwzięczych, które się rzucają na nowe tory i drogi, zachowywał się biernie, taką też cechą miała jego ekonomia. Polegała ona na oszczędności.

Herman odnajdywał ciągle nowe źródła oszczędności, lecz wszystko było próżną pracą wobec małych dochodów.

Z każdym dniem, stan jego finansów pogarszał się. Stosunki, jakie sobie wśród ludzi wyrobił, niewiele mu pomogły; mnóstwo osób, chętnie pomaga młodym, pełnym nadziei ludziom, ale większość niechętnie patrzy na potrzebujących ojców rodziny.

Przyjaciele też opuścili Hermana, nie można powiedzieć, żeby go unikal, ale nudził ich ciąglem opowiadaniem o drożyznie a gdy kiedykolwiek bywał przez jednego ze swych dawnych towarzyszy wprowadzony do zamożnego domu, zdarzało się z nim to, co zwykle bywa z każdym, żyjącym w potrzebie: przejadał się i pił za wiele.

Najgorszem jednak było jego zaniedbanie w ubraniu.

W młodości, w czasach studenckich, ubierał się elegancko i miał przydomek „szykownego Hermana.” Teraz, gdy potrzeba zmuszała go do długiego noszenia każdego ubrania, tracił gust i zmysł odpowiedni, a gdy go raz ktoś tracił zaczyna, bardzo łatwo traci go zupełnie.... Tak się też stało. Z całej elegancji Hermana, całego estetycznego smaku, zostało tylko przyzwyczajenie czyszczenia ręką kołnierza od surduta, gdy, kto do biura wchodził, lub gdy się sam z wizytą wybierał. Robił to już mechanicznie. Pozostałość — odpowiadająca organom cząstkowym pewnych zwierząt, zatraconym z powodu nieużywania.

Najgorszego jednak wroga nosił Herman w mózgu i sercu własnem, była to skłonność do filozofowania.

Teraz ile razy myślał o swych dzieciach nie mógł już ich zaliczać do rzędu złota. Włosych aniołków, przez Boga zesłanych. Doszedł — musiał dojść do przekonania, że Pan Bóg nie zsyła nam takich darów bez żadnego z naszej strony poparcia i wtedy zadawał sobie pytanie:

t. j. opłatą przez subjektów (prykaszczyków) za świadectwa gildyjne opłacaną i w końcu dla większej ostentacyjności oblicza jeszcze na rachunek opłat z fabryk, podatki ziemskie; takiej teorii ekonomicznej wytłumaczyć sobie nie możemy. Dziwną zaprawę rzecz, że p. Szarapow podczas swego pobytu w Królestwie, gdzie, jak nas zapewniano, dla ogólnego pożytku, dokładnie badał stan i położenie naszego przemysłu, o tem nawet nie dowiedział się, że podatki ziemskie, to jest podatki od dóbr i koszty utrzymania instytucji, na które w części podatek ten jest obracany, jak szkoły, szpitale i t. d., każda większa fabryka bezpośrednio ponosi. Trudno wymagać od Scheiblera lub innych fabrykantów, aby przy zakładach fabrycznych manufakturowych towarów, wyrabiali jeszcze lub sprzedawali wódkę i piwo.

(D. c. n.)

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Z giełdy berlińskiej donoszą pod dniem 20 maja. Dzień dzisiejszy rozpoczęła giełda w usposobieniu nadzwyczaj ożywionem, kursami znacznie wyższymi we wszystkich działach. Później nadeszła depesza z Petersburga o rozkazy wydanym flocie na morzu Czarnem a wygórowana drażliwość giełdy ujrzała w tym rozkazie możliwość zbrojnej obrony powagi państwa, pomimo jasnych słów Monarchy, wypowiedzianych przy tej sposobności: „Moje życzenia i myśli skierowane są ku pokojowemu rozwojowi dobra narodowego.“ Wielka podaż, z jaką wystąpiła spekulacja, nie pozostała bez wpływu na kursy głównych papierów; zle usposobienie trwało jednak krótko i wnet puściła się giełda znowu w prąd zwykły, chociaż przodujące papiery spekulacyjne, akcje kredytowe i udziały dyskontowo-komandytowe nie zdołały już odzyskać najwyższych kursów. Na targu rent pierwsze miejsce zajmowały dziś pożyczki rosyjskie, zarówno pod względem rozległości obrotów jak i rozwoju kursów. Większem powodzeniem cieszyły się udziały berlińskiego towarzystwa handlowego, obok nich akcje austriacko-węgierskiej kolei państwowej. Także w dziale papierów przemysłowych zwyżka zrobiła dalsze postępy.

Targi zbożowe. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 19 maja). W tygodniu ubiegłym nastąpiła pożądana zmiana powietrza, deszcz padał, temperatura podniosła się i znowu zmucniły się rośliny. Zewsząd nadechodzą bardzo pomyslnie sprawozdania o stanie zasiewów. W międzynarodowym handlu zbożowym wystąpiło wielkie zaniechanie, ceny osłabły, ruch zmalał do ostatecznych granic. Z N. Yorku nadsyłało z każdym dniem niższe notowania, chociaż jawne zapasy maleją a wywieziono znacznie więcej niż w tygodniach poprzednich. Zdaje się, że potęga spekulacji, która w Ameryce wysoko trzymała ceny, jest już mniej lub więcej wyczerpana a wpływ odzyskują znowu naturalne warunki. Na targu berlińskim usposobienie było niekiedy nadspodziewanie mocne, w ogóle jednak przeważający wpływ wyierały także stosunki atmosferyczne i ruch obracał się w ogóle w granicach bardzo ciasnych. Żyto notowano w końcu wyżej o 2 m. — 25 fen., pszenica straciła 2½ m., owoś 1½ — 1 m. Z innych rynków nie ma nowego doniesienia, zdaje się jednak, że Rosya okazuje obecnie więcej skłonności do zastosowania się do niskich cen w krajach zbytu; w Austrii i Węgrzech wywóz jest w zupełnym zastojem.

Wetna. Antwerpia, 19 maja. Aukcja. Ofiarowano i sprzedano 1,093 bel wetny La Plata. Kupcy zjawili się licznie na targu, ruch był ożywiony. Ceny wzniosły się o 15—20 c. wyżej cen z aukcji lutowej.

— Czy miałem prawo to uczynić? Przypominał sobie, że sam otrzymał wychowanie bardzo staranne, dzięki zamożności swego ojca, wyższego urzędnika, że był jaknajlepiej przygotowanym do walki życiowej, a jednak cóż się z nim stało? Jakież oręż do walki o byt będzie mógł dać swoim dzieciom? Zaczęły życie wśród biedy i niedostatku, prędko poznały różnicę między wymaganiami i nadziejami, a zewnętrzni warunkami bytu, z domu wzmą tylko najgorsze dziedzictwo, jakie na człowieka spada — biedę. Herman chciał sobie powiedzieć: „Bóg się za nimi ujmie!“ ale wstydził się, gdyż czuł, że powiedziałby to jedynie dla uspokojenia swego sumienia.

Tego rodzaju myśli były najcięższymi jego utrapieniami; szczęściem — dość rzadko go nachodziły, gdyż stawał się teraz tępy. Tak przynajmniej utrzymywał pan sędzia.

— W swoim czasie — mawiał — ten mój sekretarz był wcale dobrym urzędnikiem, ale patrzył państwo, to nierozsądne małżeństwo, dzieci, troski, etc... słowem, zgrabiony człowiek.

Zle odziany i utrzymany, obciążony długami i troską, był Herman chodzącym trupem, a życie szło ciągle swoim trybem. Zdawało się, że wszyscy zapomnieli o nim, prócz Boga, który mu co rok złotowłosego aniołka zsyłał.

Młoda małżonka Hermana wiernie i mężnie towarzyszyła mu w walce z życiem i doszła do tego samego co on rezultatu.

Pierwszy rok po ślubie, upłynął dla niej jak sen ośniewiający. Gdy pokazała swego małego aniołka zachwyconym przyjaciółkom, wyglądała jak uosobienie macierzyńskiej miłości. Lecz powoli „gniączko“ znalezione przez panią Olsen, stawało się coraz ciśniejszem, wydatki zwiększały się, a dochody stały na jednej wysokości. Marya pracowała usilnie, gdyż była dobrą i rozsądną kobietą. Prowadzenie domu, zapelnionego dziećmi nie należało do prac podniosłych, zwłaszcza przy ograniczonych środkach. Nie mogła więc już teraz zro-

Wetna. Liverpool, 18 maja. Aukcja. Na aukcji otwartej w dniu dzisiejszym ofiarowano 24,400 bel, popyt trzymał się w granicach zwykłych, za gatunki średnie płacono nieco lepiej, za ordynaryjne o ¼ p. niżej cen płaconych na aukcji ostatniej.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Projekt nowej ustawy wekslowej zwrócony został z rady państwa do ministerium sprawliwłości.

Dywidendy. Z Petersburga donoszą „Gazecie Handlowej“, że główne towarzystwo rosyjskich dróg żelaznych postanowiło wydać swym akcjonariuszom po 3 rs. superdywidendy na każdą akcję 125-rublową. Ministerium zaprotestowało przeciwko temu, utrzymując, że rachunki drogi warszawsko-petersburskiej i niżegorodzkiej złane są z rachunkiem drogi nikolajewskiej wbrew zasadzie i że przy rozdzielaniu rachunków wypadłoby przedewszystkiem towarzystwu zwrócić wzięcie od rządu zaliczki na pojedyncze linie, a wówczas żadna superdywidenda do podziału nie przypadnie. Główne towarzystwo protest ten zakarażyło do komitetu ministrów, od którego decyzji zależeć będzie wydanie superdywidendy. Towarzystwo dróg południowo-zachodnich wydzieliło po 1 rs. na akcję superdywidendy, która z 5 proc. przez rząd gwarantowanemu, czyni razem 6 proc. Skutkiem tego spodziewana jest dalsza zwyżka kursu tych akcji, notowanych dziś w Petersburgu 113.

Ministerium zezwoliło na przewóz transito towarów na linii z Odesy do Nowosiel przez Ungheni i Podwołoczyska.

Ustawa giełdy w Baku pozyskała w tych dniach zatwierdzenie.

Kronika Łódzka.

(—) W szkole wyższej rzemieślniczej z powodu egzaminów zawieszono już lekcje w klasach wyższych, dziś zaś kończą się z tego samego powodu wykłady w klasie czwartej, jedynie więc w klasach niższych odbywać się będą jeszcze lekcje.

(—) Szpital dla zwierząt domowych oraz lecznica dla ambulatoryjnych pacjentów tego rodzaju, ma powstać w naszym mieście. Myśl tę powzięli weterynarze miejscowi, mianowicie: pp. Kwaśniewski, Drecki i Warikow. Dotąd główną przeszkodą w wykonaniu tego zamiaru jest podobno trudność w odnalezieniu odpowiedniego pomieszczenia. Ponieważ miasto nasze posiada znaczną ilość koni, krów, psów itd., można śmiało przepowiedzieć temu przedsiębiorstwu znakomite powodzenie w Łodzi; w każdym razie instytucja taka odda miastu przysługę.

(—) Na targu bydłym w Warszawie zakupiono w tygodniu bieżącym 400 sztuk wieprzy do Łodzi. Za wieprza tuczowego płacono 50 rs., średniego 28 rs., pośledniego 18 rs.

zumić zapaku, z jakim młode dziewczęta dążą do zamążpójścia; własne doświadczenie nauczyło ją, ile się tam smutnego rozczarowania spotyka.

Czy miała słusność, myśląc w ten sposób? Myślała tak, skutkiem oryginalnego wychowania jakie odebrała.

Pogląd na życie, jaki w nią od dzieciństwa wpajano, dążył do tego, by mogła zawsze tylko idealną jego stronę pojmować, nigdy zastanawianie się nad ciemnymi jego stronami nie rzuciło cienia na jej sny różowe; wiedziała, że miłość jest najwznioślejszem uczuciem na ziemi, że stoi po nad rozumem i — że można ją znaleźć jedynie w małżeństwie, co się tyczy dzieci, uczono ją, że powinna się rumienić, gdy o nich była mowa.

Książki jej były ostro cenzurowane. Prze czytała jednak jakiś poważny traktat o obowiązkach kobiety; dowiedziała się z niego, że szczęście polega na tem, aby być przez męża kochaną, a przeznaczeniem jej — być mu żoną. Złość ludzką rozumiała o tyle, o ile takowa stawała na przeszkodzie połączeniu się dwojga serc kochających, lecz wiedziała także, że prawdziwa miłość zawsze zwyciężko z tej walki wyjść musi. Wiedziała, że gdy ludzie padają w zapasach z losem — pobici, to zawsze w skutek tego, że pogardzają ideałem, w który też gorąco wierzyła, choć nie rozumiała na czem właściwie polega.

Znała i lubiła poetów. Wiele erotycznych poezji rozumiała tylko na wpol, lecz i to ją zachwycało. Wiedziała, że związek małżeński jest czemś poważnem, czemś tak poważnem, że niezbędnym do ślubu jest książd i że śluby są zawierane w niebie a zaręczyny — w sali balowej.

Gdy w tej wiosnie życia wyobrażała sobie taki poważny stosunek, zdawało się jej, że rzuciła okiem na jakiś las czarowany, gdzie małe amorki spletały wieńce, bociany przynoszą złotowłose aniołki — a przed chatką, stojącą po za lasem, małą, ale wystarczającą do zjednoczenia w sobie wszystkiego, co może stanowić szczęście na tym świecie, siedzi idealna para i patrzy sobie

(—) Targi łódzkie. Wczoraj na stacyi towarowej znajdowało się sześć wagonów pszenicy, nadeszłych z drogi iwangrodzkodąbrowskiej, z Ostrowa i Kutna, nie sprzedano jednak nic, ponieważ dawano za korzec 6 rs. 60 kop., podczas gdy sprzedający twierdzili, iż sami dali za nią po 7 rs. 10 kop.; żyta wcale nie było, owsa zaś tylko jeden wagon, 175 korcy, nie sprzedano jednak nic, ponieważ sprzedający nie chcieli przyjąć ofiarowanej im ceny 3 rs. 15 kop. Na Nowym Rynku sprzedano około 200 korcy pszenicy po 6 rs. 65 kop. do 7 rs. za wyborową; pszenica ta pochodziła z Piątku pod Łęczycą, nabywcami byli mączarze łódzcy. Prócz tego do Pabianic zakupiono około 20 korcy. Żyta sprzedano około 400 korcy po 4 rs. 20 kop. do 4 rs. 50 kop., a nawet 4 rs. 65 kop. za wyborowe, p. Strenge nabył 20 korcy żyta wyborowego po 4 rs. 80 kop.; wszystko żyto pochodziło z okolicy, nabywcami byli mączarze łódzcy, z piekarni zaś jeden tylko p. Strenge. Wogóle usposobienie targu było wielce ospałe.

(—) W lodowniach pp. Anstadtów nagromadzono w ciągu zimy tak wielkie zapasy lodu, iż właściciele browaru odstępują go chętnie na potrzeby domowe, po nader niskiej cenie, gdyż po 20 kop. za 50 pudów, jak donosi „Łodz. Ztg.“

(—) Order. Panowie Edward Herbst i Karol Dietrich z Żyrardowa, uzyskali w swoim czasie z okazji wystawy w Antwerpii, order Leopolda (Leopold-Orden). Ta honorowa odznaka ludzi, których zasługi w przemyśle naszym oceniono w ten sposób za granicą, dała wtych dniach powód do plotki, że p. E. Herbst otrzymał „krzyż rycerski“ (Ritterkreuz des Leopold-Ordens) co niniejszem, jako mylnie prostujemy.

(—) Na stacyi telegraficznej w Warszawie znajduje się telegram niedoreczony, nadesłane z Łodzi d. 19 b. m. dla Spilreina Białera.

(—) Pożar. Ubiegłej nocy o godzinie dwunastej trąbki alarmowe rozbudziły naszych strażaków ze snu. Już na rogu ulicy Nowomiejskiej i Nowego Rynku widać było wielką łunę w stronie Starego Miasta. Pa-lił się dom p. Abrama Krakowskiego przy ulicy Wolborskiej pod N. 211d. Pożar wszczął się z szopy drewnianej, przytykającej do trzypiętrowego murowanego domu. Szopa ta służyła piekarni, mieszkającemu w tym domu, na skład mąki oraz właścicielowi domu na skład galganów, którymi prowadzi handel, część zaś szopy stała otworem i w niej nocną porą szukały przytulku chwilo-wego różne indywidua podejrzane obojga płci, prawdopodobnie więc którykolwiek z tych niepożądanych gości zaprzął ogień, o co było nietrudno, ponieważ w szopie znajdowało się trochę słomy i szmat. Jakim sposobem ogień przeniosł się do domu mieszkalnego, nie mogliśmy się dowiedzieć napewno. Opowiadano nam między innymi, iż jeden z lokatorów drugiego piętra, spostrzegłszy pożar, otworzył okno w celu

w oczu. Nikt nie był też o tyle odważnym, aby Maryi powiedzieć: — Za pozwoleniem, czy nie chciałabyś, moja panno, pójść ze mną, choć na chwilę, przypatrzeć się temu obrazkowi — z odwrotnej strony? Zastanów się, czy wszystkie to, co sobie tak pięknie wyobrazasz, nie jest przypadkiem papierową dekoracją? Obecnie młoda żona Hermana miała wiele sposobności przypatrzenia się tej dekoracji z odwrotnej strony. Pani Olsen, która często w początkach odwiedzała młodą parę, zasypując Maryę radami, teraz coraz rzadziej bywała; gdy ktoś wszakże w towarzystwie wyraził raz współczucie dla Maryi i jej biednych, drobnych dzieci, pani Olsen zapewniała, że „gdyby miała nawet dwa razy większe dochody, nie wystarczyłyby jej, gdyż zawsze była niezaradną.“

W pierwszych latach po ślubie, Marya przyjmowała mnóstwo przyjaciółek, które się wszystkie zachwycały małemi jej aniołkami; teraz wszakże, gdyby ją kto przypadkiem odwiedził, nie mógłby wcale liczyć na przyjemne wrażenia. Dzieci, nie mogące być bez odpowiedniego przygotowania zaprezentowane, wypędzono hałaśliwie z pokoju, skoro się kto zjawiał, a na podłodze zostawały po nich szczątki porozbijanych zabawek i niedojedzonych kawałków chleba z masłem, w całym zaś pokoju panowała atmosfera, którą się tylko przy własnych dzieciach znosi.

Za to Marya nie odczuwała bólu, który trapił jej męża, gdy się rozmyślał o dawnej. W wolnych chwilach, zagłębiając się w swą istotę, odnajdywała w głębi serca tajemniczą kryjówkę, gdy przechowywała wspomnienia z pierwszego roku po ślubie, wspomnienia tej świetlanej, czarownej baśni. Stroiła się ciągle w te wspomnienia i z roku na rok świeciły coraz jaśniej w jej pamięci.

Z takich marzeń wywoływał ją zwykle krzyk dziecka, które rozbilo sobie czoło i z płaczem biegło do niej, wtedy wstawała i z bezduszną maszyną brała się napo-

wróć do obowiązków gospodyni i matki... I tak ciągnęła taczkę życia ta para, czy przynajmniej zgodnie?.. Jest to smutne, ale prawdziwie: „gdzie żłób pusty, konie się gryzą...“ Pewnego dnia zebrało się towarzystwo „na czekoladę“, do panien Petersen, bez udziału mężatek, gdyż zamężne panie są tak prozaiczne — mówiła starsza panna Petersen. — Oh! tak prozaiczne! — wołała Luiza. Po bardzo ożywionej rozmowie, przyszła kolej i na rodzinę Hermanów. Gdy jedne żalowały a drugie potępiały, zabrała uroczyście głos starsza panna Petersen. — Powiem wam dlaczego się tak źle dzieje u tych ludzi, bo znam stosunki doskonale. Już przed ślubem miała w sobie Marya coś wyrachowanego, coś ordynarnie prozaicznego, co zupełnie jest obcem prawdziwej, gorącej miłości. Ta cecha charakteru rozwinięła się jeszcze z czasem i teraz uści się strasznie na obojgu. Co prawda, nie mają oni dostatecznych środków do życia, ale cóżby to znaczyło dla nich, gdyby się bogali? Szczęście przecież nie zależy od bogactwa! Czyż nie można jego znaleźć w biednej chacie, gdzie miłość jest nieraz potężniejszą niż w pałacach? Czyż nie obdarzył ją Bóg zdrowiem, ładnem i dziećmi? To powinno być jej bogactwem! Gdyby ich serca były przepełnione szczerą, prawdziwą, gorącą miłością, — wtedy, wtedy... Panna Petersen zawahała się nieco. — Wtedy — podchwyciła jedna z obecnych?... — Wtedy — ciągnęła dalej panna Petersen — życie ich poszłoby inną koleją. Nikt nie zaprzeczył. Nastąpiła cisza, wśród której słowa panny Petersen głęboko się wyrwały w sercach słuchaczek. Wszyscy czuli, że powiedziała prawdę. Wszelkie niepewności, powątpiewania, niepokojące każdą z obecnych pań, znikły i wszystkie były utwierdzone w poczuciu szczerzej, prawdziwej, głębokiej miłości, — gdyż wszystkie były niezamężne...

O G Ł O S Z E N I A.

STAN RACHUNKÓW Banku Handlowego w Warszawie po dzień 30 kwietnia 1886 roku.

Table with columns: Stan Czynny, Stan Bierny, W WARSZAWIE, WPETERSBUR., O G O Ł E M. Rows include Gotowizna w kasie, Rachunki bieżące, Skup weksli, etc.

Объявление. Судебный Приставъ Съезда Мировых Судей I-го Петроковского Округа Стефанъ Надебскій, жительствующій въ г. Лодзи въ домѣ подъ N. 1109-A, объявляетъ, что 30 Юня 1886 года въ 10 час. утра въ залѣ засѣданій Съезда Мировых Судей I-го Петроковского Округа въ г. Петроковѣ на Маринской площади въ домѣ Горювича будетъ продаваться недвижимое имущество принадлежащее на правахъ полного владѣнія Николаю Штарку, расположенное въ Петроковской Губерніи въ гор. Лодзи по Брезинской улицѣ подъ N. 169 и состоящее согласно описи Судебнаго Пристава Леванскаго отъ 24 Февраля 1886 г. изъ каменнаго трехъ этажнаго флигеля крытаго толемъ, двухъ каменныхъ партеровыхъ домовъ, крытыхъ толемъ, деревянныхъ комодекъ крытыхъ толемъ, деревянныхъ отхожихъ мѣстъ крытыхъ толемъ, деревяннаго сарая крытаго толемъ и голода.

Объявление. Судебный Приставъ Съезда Мировых Судей I-го Петроковского Округа Стефанъ Надебскій, жительствующій въ гор. Лодзи въ домѣ подъ N. 1109-A, объявляетъ, что 20 Юня 1886 года съ 10 часовъ утра въ залѣ засѣданій Съезда Мировых Судей I-го Петроковского Округа въ г. Петроковѣ на Маринской площади, въ домѣ Горювича, будетъ продаваться половина поземельнаго участка принадлежащаго Францу Риттеру, расположеннаго въ Петроковской Губерніи Лодзинскаго Уѣзда, Гмны Хойны дер. Нове Хойны, обозначеннаго на планѣ подъ N. 2 и состоящее согласно описи Судебнаго Пристава Леванскаго отъ 19 (31) Октября 1885 года изъ земли пространствомъ однаго морга семьдесятъ пять прентовъ и деревяннаго дома крытаго гонтомъ, котораго половина принадлежитъ Алоизию Риттеру, къ половинѣ же дома Франца Риттера подъ одною гонтовою крышею, пристроены хлѣвъ изъ кирпича.

OCZEKIWANE Płaszczyki, kapelusiki i sukienki dziecinne, oraz dla dam najnowszy fason tiurniur i krynolin otrzymał MAGAZYN BIELIZNY M. REICHEL, Piotrkowska N. 514, dom W-go Ludwika Meyer. 552-3-2

W sobotę t. j. dnia 15 b. m. otwartym zostanie w domu Szarka przy ulicy Średniej. Zakład ogródkowy MLECZNY pod firmą: „WARSZAWSKA MLECZARNIA” Która doskonałym nabiałem i mlekiem w każdej porze dnia świeżem ma honor polecić się Szanownej Publiczności 533-3-3 S. Lewiński.

Объявление. Судебный Приставъ Съезда Мировых Судей I-го Петроковского Округа Стефанъ Надебскій, жительствующій въ гор. Лодзи въ домѣ подъ N. 1109-A объявляетъ, что 30 Юня 1886 года съ 10 часовъ утра въ залѣ засѣданій Съезда Мировых Судей I-го Петроковского Округа въ гор. Петроковѣ на Маринской площади въ домѣ Горювича будетъ продаваться недвижимое имущество принадлежащее: Карлу Адольфу Густаву и Генриху Курцвергамъ, Эмилии Кригеръ, Альвинъ Олицъ и Екатерины Курцвергъ, расположенное въ Петроковской Губерніи въ гор. Лодзи по Главной и Водному Рынку улицамъ подъ N. 1247 и состоящее согласно описи Судебнаго Пристава Будкевича отъ 5 (17) Марта 1886 года изъ каменнаго одноэтажнаго фронтоваго дома, кирпичнаго пивовареннаго завода, кирпичнаго склада на пиво, каменнаго одноэтажнаго флигеля, крытаго черепицею, деревянной конюшни, жилого деревяннаго флигеля, деревянныхъ сараевъ а также плаца и сада пространствомъ однаго морга новопольской мѣры. Имущество это не находится въ заставномъ владѣніи, но имѣетъ ограниченія указанныя въ ипотечной книгѣ хранящейся въ Лодзинскомъ Ипотечномъ Отдѣленіи и ипотечные долги простираются вмѣстѣ съ охрнительными статьями до суммы 14,300 рубл. Назначено въ продажу на пополнение выемкація съ Карла, Адольфа, Густава и Генриха Курцвергъ, Эмилии Кригеръ и Альвинъ Олицъ въ пользу Яна Никодема, по исполнительному листу Петроковскаго Окружнаго Суда отъ 25 Октября 1885 года за N. 1863 и оцѣнено въ 6,000 рубл., съ каковой суммы начнется торгъ.

Syndyk ostateczny masy upadłości mieszkańca m. Łodzi Józefa Ludwiga podaje do wiadomości, że w dniu 30 czerwca (12 lipca) r. b. o godzinie 10 rano w sądzie okręgowym w Piotrkowie, zostanie sprzedana przez publiczną licytację nieruchomości w m. Łodzi pod Nr. 761-A przy ulicy S-go Andrzeja, należąca do tejże masy. Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 6,000. Blizsza wiadomość u niżej podpisanego syndyka. A. Chomętowski, Adw. przys., Łódź Nr. 436. 495-3-3

Table titled GIEŁDA WARSZAWSKA d. 20 maja. Columns include W eksje, ZA, Dyskonto, W ciągu giełdy, and Akcje. Rows list various financial instruments and their values.

SZCZEPIENIE OSPY ochronnej wyłącznie krowianką, odbywam jak lat poprzednich codziennie od 2-3 po południu. Cena szczepienia rs. 3. We środy i niedziele dla mniej zamożnych rs. 1 k. 50 Dr. J. WISŁOCKI, nowy dom SS. Scheiblera. 404-0-0

DRUKARNIA DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO Nr. 275. ulica Piotrkowska, Hotel Hamburski Nr. 275. Przyjmuje do roboty: Dzieła, broszury w polskim, rosyjskim i niemieckim języku, tabele, cyrkularze, memoranda, rachunki, bilety wizytowe, adresy i t. p., które wykonywa elegancko i po cenach przystępnych.